Nr. 263. Kraków, Piątek 17 Listopada 1893. Rocznik XII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Niemczenie Galicyi.

II.

(Niemczyzna w stosunkach towarzyskich, kupieckich i przemysłowych).

Sprawiedliwość przyznać nakazuje, że Niemiec ze sfer inteligencyi, z jakiegokolwiek powodu zmuszony zamieszkać stale w Galicyi, natrafia na bardzo poważne trudności w wyuczeniu się języka polskiego. Pomijając już bowiem odrębny charakter najbardziej wykształconego z języków słowiańskich i brak gramatyki porównawczej, — spotka się jeszcze przybysz niemiecki w stosunkach towarzyskich z Polakami z nieprzepartą chęcią mówienia z nim... po niemiecku. Czy to skutkiem próżności, czy skutkiem przesadnej pewności, że języka jego nikt mu wydrzeć nie zdoła, — dość. że Polak bez wszelkich skrupułów w rozmowie potocznej mienia swój język na obcy nawet wtedy, gdy towarzysz jego mówi wprawdzie łamaną polszczyzną. lecz nie okazuje wcale zamiaru prowadzenia pogawędki w swoim ojczystym języku. Zdarza się często, że Niemiec lub Czech szuka umyślnie towarzystw polskich i do nich się wprasza, aby nabrać wprawy w języku polskim: spotyka go jednak niespodzianka. bo za jego ukazaniem się wszyscy zaczynają mówić po niemiecku. Niech w jakimś lokalu publicznym zbierze się pięciu Niemców, z których każdy zasiędzie w innem kółku znajomych sobie Polaków, a wnet nie usłyszysz słowa polskiego od nikogo z obecnych, — niby w rdzennie niemieckiem mieście. Nawet gdy zejdzie się kilku Polaków, — a zdarza się to prawie zawsze między oficerami, często zaś między urzędnikami, zmuszonymi w biurach referować w języku „władz centralnych“, — i gdy jeden z nich przytoczy jakieś zdanie obce lub rozporządzenie po niemiecku, zaraz mu drugi w tym samym języku zaprzeczy i wywiązuje się spór ożywiony, w którym słowa polskiego nie słychać.

To jeden z licznych powodów, dlaczego w większych miastach naszych, zwłaszcza w obu stolicach kraju, tak po ulicach jak w lokalach publicznych bardzo często przeważa język niemiecki. Ci, co tutaj zawinili, nie uczynili tego może z braku patryotyzmu, z chęci poniżenia ojczystej mowy: przyznać jednak muszą, że postępują nieroztropnie i nierozważnie, przyczyniając się do nadania polskim miastom i polskim sferom towarzyskim charakteru niemieckiego; niech się uderzą w piersi i wyznają że wykraczają przeciw przykazaniom narodowym. Pamiętać oni powinni, — to pod adresem panów „kolejarzy“ — że w zaborze rosyjskim urzędnik kolejowy traci posadę za użycie języka polskiego, który oni sobie tutaj, w Galicyi, gdzie im go używać wolno, lekceważą, zamieniając go bez skrupułu na inny; panom tym zapominać nie wolno, że są ziemie polskie, gdzie na ulicy i w lokalu publicznym zakazano Polakowi odzywać się w języku jego ojczystym. Jakżeby zgorszeni byli bracia nasi z Litwy, gdyby tutaj, w Galicyi, usłyszeli nas w restauracyach, kawiarniach i po ulicach mówiących po niemiecku, gdy w myśl konstytucyi wolno nam mówić po polsku, a z punktu narodowego jest to najświętszym naszym obowiązkiem. Na wszelki sposób zatem. takie nierozważne popisywanie się językiem niemieckim przez Polaka, nie jest wcale przewinieniem moralnem, któreby lekceważyć można, — gdyż w katechizmie naszym patryotycznym wypisane być winno: nie mów obcym językiem, jeśli nie musisz!

Do nadania miastom naszym na zewnątrz charakteru niemieckiego przyczyniają się w wysokim stopniu nasi kupcy, zwłaszcza starozakonni, a poniekąd także, choć nie w tej co tamci mierze, więksi i mniejsi przemysłowcy. Jest pod tym względem obecnie stan bez porównania lepszy, niż był przed laty 25 — zadowolnić się nim jednak nie można i dążyć trzeba do zmiany na lepsze w kierunku narodowym.

Cóż to za walki toczyć musiało i musi dziennikarstwo krajowe, aby wyrugować *szyldy* niemieckie z nad sklepów i zakładów przemysłowych! Ci. którzy publicystyce krajowej pomagali w poddawaniu winnych pod pręgierz opinii publicznej, mogą dzisiaj cieszyć się wraz z nami osiągniętym rezultatem: oto nawet w czysto żydowskich dzielnicach, jak n. p. w Krakowie na Kaźmierzu, do rzadkości należą już na sklepach napisy niemieckie, a tak ten fakt, jak liczne reklamacye, przesyłane redakcyi naszej w odpowiedzi na ogłaszanie firm, popisujących się niemczyzną, są niezbitym dowodem, że świat handlowy i przemysłowy w Galicyi, bez różnicy wyznań, liczy się z polską opinią publiczną i pod jej naciskiem bez wielkich trudności przybiera, na zewnątrz przynajmniej, charakter polski. Ponieważ zatem środek dotąd przez nas na upornych kupców i przemysłowców używany, owo ogłaszanie niemieckich pieczęci i napisów, okazał się skutecznym, uważamy za dalszy swój obowiązek systemu tego nie porzucać, rubrykę p. t.: „niemczyzna“ czy też „kwiatki germanizmu“ troskliwie utrzymywać i wypełniać gorliwie w kronice naszego pisma, — a rzeczą naszych panów kupców i przemysłowców będzie, aby brakiem materyału zmusić nas do wykreślenia tej rubryki ze szpalt naszego dziennika.

Jest jednak gorsze i dla stosunków narodowych krajowych szkodliwsze od owych napisów niemieckich, przyzwyczajenie, zakorzenione w naszych sferach kupieckich i przemysłowych. Mamy tutaj na myśli wielką ich nieufność do wyrobów krajowych i pochodzący stąd nałogowy niemal popęd ku sprowadzaniu wszystkiego z prowincyj niemieckich. Dzięki temu całą korespondencyę z firmami obcemi prowadzi się w języku niemieckim, do krzywdy materyalnej, wyrządzonej krajowi, dodając upośledzenie pod względem narodowym, gdy zamiast języka ojczystego najniepotrzebniej używa się obcego i w tymże przyjmuje się korespondencye.

Prawda, że kraj nasz jednych wyrobów nie produkuje wcale, inne może nie w tej jakości, jak kupiec lub rzemieślnik potrzebuje, — a wtedy trzeba się udać po towar poza granice kraju. Ale czyż wynika stąd, aby dając suty zarobek dostawcy niemieckiemu, zamówienie stylizować w jego języku ojczystym? A pan dostawca z Wiednia, czyżby nie znalazł tam Polaka, którył mu otrzymane polecenia przetłomaczył na język niemiecki i w polskim języku na nie odpowiadał? Już widzimy, jak niejeden z kupców naszych rozstrzygnie tę kwestyę jednym wykrzyknikiem: ależ to się zrobić nie da, to niepodobna!

Na to odpowiemy, że gdyby n. p. taka „kongregacya kupiecka“ w Krakowie powzięła zgodną uchwałę, aby z firmami niemieckiemi w Austryi nie korespondować w innym języku, jak tylko w polskim, — to wszyscy panowie dostawcy z nad Dunaju czy Łaby, w jednej chwili postaraliby się o pomocników polskich i z wcale nie mniejszą skrupulatnością spełnialiby nasze zamówienia, niż to czynią dzisiaj. Za to zaręczyć możemy na pewne, bo leży to w interesie obcokrajowych firm, z których wiele, a nawet bardzo wiele, całą swą egzystencyę na wywozie do Galicyi opiera. Cóżby fabryki te uczyniły, gdyby, przypuśćmy tę ewentualność, w Galicyi zaprowadzono wysokie cła od wszelkich pozakrajowych wyrobów? Stałoby się, bez najmniejszej wątpliwości, to samo, czego świadkami byliśmy w Królestwie Polskiem po zaprowadzeniu wysokich ceł ochronnych w złocie. Oto po prostu całe fabryki z Prus, przeniosły się do Łodzi i innych miejscowości Królestwa. Czemże. w porównaniu z koniecznością przenoszenia fabryki do innego kraju, jest błahy wydatek na utrzymanie korespondenta, władającego językiem polskim! Bez wahania każda fabryka pozakrajowa uspokoiłaby nasze skrupuły narodowe, innego sposobu wyjścia dla siebie nie widząc. Tak więc i materyalnych interesów naszych na szwank nie narazilibyśmy, i poszanowanie nasze dla uczuć narodowych zaznaczylibyśmy u obcych.

A ileżby to Polaków zyskało przez to kawałek chleba poza granicami kraju, zwłaszcza gdybyśmy to samo postępowanie zastosowali do agentów fabrycznych i handlowych, tak zwanych *Reisender'ów*. Już to niech nam darują nasi panowie kupcy i przemysłowcy, ale uprzedzające i bezgraniczne zaufanie, jakie okazują dla tych importerów obcych towarów, w dziwnej stoi sprzeczności do nieufności, okazywanej dla wyrobów swojskich. Galicya, to Eldorado dla *Reisender'ów* niemieckich. Spotkasz ich podostatkiem w każdym pociągu kolejowym, w każdym hotelu, kawiarni i restauracyi. Wystarczy takiemu wymuskanemu panu użyć arsenału swej wymowy, rzucić pochlebną wzmiankę o „światowej sławie“ tej lub owej firmy polskiej, a właściciel jej nie wypuści z pewnością pana *Reisender'a* bez zamówienia, a bardzo często bez spędzenia z nim kilku chwil przy kufelku. Przy tej sposobności nie skąpi agent pieprznych dowcipów z wiedeńskiego bruku i *cafés chantants*, dowcipów, które, naturalnie w tekscie niemieckim, obiegają później po mieście.

A czyż nie znalazłoby się podostatkiem polskich kandydatów na takich agentów podróżnych? Czyżby oni byli gorsi i mniej dla nas przyjemni od Niemców? Tego nikt twierdzić nie zechce, — a przecież żaden, o ile nam wiadomo, z kupców, ni przemysłowców polskich nie podniósł dotąd głośniejszego protestu przeciw temu zalewowi *Reisender'ów*, którzy wnoszą ze sobą obcy żywioł do kraju, szkodzą produkcyi na naszej i w dodatku do tego wszystkiego, miastom naszym, sferom kupieckim zwłaszcza, narzucają charakter niemiecki. My za nasze pieniądze, gdy je już koniecznie poza granice kraju wysełać mamy, śmiało żądać możemy, aby uszanowano nasze postulaty narodowe, a jednym z pierwszych jest dla nas poszanowanie dla naszego języka ojczystego, — tego zadatku naszej żywotności i indywidualności narodowej, zadatku tem droższego. gdy pozbawiono nas bytu politycznego

Byłoby więc zadaniem Towarzystw hadlowych i przemysłowych w kraju naszym istniejących, aby w podniesionej tutaj przez nas kwestyi głos poważny zabrały i uwolniły miasta nasze od jednego ze zjawisk, nadających im charakter obcy, niemiecki. Nasze sfery handlowe i przemysłowe. skore do ofiar, gdy ich zachodzi potrzeba, zdobędą się z pewnością i na tę ofiarę ze swoich po porzednikach odziedziczonych nałogów, skoro wymaga tego od nich materyalny i narodowy interes kraju.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Opole, 14 listopada.

(K.) Sprostować muszę niektóre zapatrywania przygodnego korespondenta. który niedawno nadesłał Wam list z Opola W imię prawdy i dobra ogólnego winienem zaznaczyć że zarzuty tam skierowane przeciw redaktorowi *Gazety Opolskiej* polegały na niedokładnej znajomości stosunków miejscowych. Każdy bowiem bezstronny i sprawiedliwością się kierujący musi przyznać, że redaktor *Gazety Opolskiej* i redaktor *Nowin Raciborskich* są znakomitymi pionierami ruchu narodowo-polskiego wśród ludności górnośląskiej, i że ich znakomitej i pełnej poświęcenia pracy zawdzięczamy te ogromne postępy. jakie tutaj na każdym kroku robi nasza idea narodowa. To jest fakt niezbity i to przyzna każdy, który dokładnie zna stosunki górnośląskie. Znam dokładnie pełną poświęcenia. trudów i mozołu pracę redaktorów *Gazety Opolskiej* i *Nowin Raciborskich* i poświadczyć mogę sumieniem, a za mną poświadczy to najbliżej interesowany lud górnośląski. że zasługi tych obu mężów, położone około podniesienia ducha polskiego na Górnym Śląsku, są niespożyte. Wybór majora Szmuli w Opolu i klęska centrum w Raciborzu, to dwa listki, które dołączyć należy do wieńca zasług tych obu dzielnych mężów.

Rezultat co dopiero dokonanych wyborów sejmowych na Górnym Śląsku bardzo jest charakterystycznym. Jak powiedziałem przed wyborami, centrum należała się nauczka za jego nieprzyjazne dla ludu polskiego zachowanie się, jakoż dostała się mu przykra nauczka, gdyż tutaj, wbrew woli centrum śląskiego, przeprowadziliśmy na posła proskrybowanego przez nie na listę „agitatorów wielkopolskich“ dzielnego majora Szmulę, zaś w okręgu raciborskim nie przeprowadziliśmy wprawdzie polskich kandydatów, ale i centrum straciło oba dotąd posiadane mandaty, które dostały się w ręce niemieckich konserwatystów.

Byle tylko w okręgu raciborskim nie zwyciężyli kandydaci ludu polskiego, zawarło centrum kompromis z konserwatystami, którzy dzięki pomocy księży katolickich zyskawszy przeważającą liczbę walmanów, skwitowali następnie centrum z przyjaźni i wybrali dwóch swoich. Również i w naszym okręgu wyborcy niemiecko-katoliccy woleli głosować na rządowców niemieckich, aniżeli na majora Szmulę, który zwyciężył przeciwnika tylko 4 głosami większości, a więc wybrany został prawie tylko głosami polskich wyborców, gdyż z niemiecko-katolickich wyborców, tylko pięciu głosy swoje mu oddali. Tryumf nasz skutkiem tego jest tem większy. Opole uratowało tym razem honor Górnego Śląska, gdyż Bytom nie dopisał, pozwalając sobie zabrać dotychczasowego reprezentanta swego majora Szmulę i wybierając, dzięki chwiejności *Katolika*, hr. Ballestrema, który wynalazł znaną receptę „bicia po pyskach“ „agitatorów wielkopolskich“, i który żadną miarą nie powinien był zyskać głosów ludu polskiego. Lud ten oświadczył się też przeciw tej kandydaturze. a jeżeli później jednak na niego głosował, to uczynił to na życzenie *Katolika*, który tym razem, powiedzmy otwarcie, stchórzył. Pismo to zaś jest wyrocznią dla ludu powiatu bytomskiego i katowickiego. Hr. Ballestrem wybrany został posłem tylko „z łaski“ *Katolika* i wyborcy polscy głosowali na niego z wyraźną niechęcią. To też ów magnat śląski, chcąc naprawić, co zepsuł, i chcąc w ostatniej chwili zapewnić sobie niepewny mandat, przybył na zebranie wyborców rzeczonego okręgu i na niem uczynił rodzaj rewokacyi, przyrzekając uroczyście, że będzie odtąd gorliwie bronił praw językowych ludu polskiego i żądać będzie zaprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach i w sądzie, a nawet przypomniał sobie, że niegdyś bawił dłuższy czas w Galicyi i nauczył się tak dobrze po polsku, że w Galicyi uważano go za Polaka. Otóż takiemi więc środkami i dzięki chwiejności *Katolika* dawny wódz centrum uzyskał mandat poselski od ludu polskiego. Miejmy nadzieję, że obecnie nie będzie miał już odwagi popisywać się swoją żołnierską chęcią „bicia po pyskach wielkopolskich agitatorów“.

Bądź co bądź — co dopiero dokonane wybory sejmowe stwierdziły, że centrum może tu mieć w przyszłości powodzenie, jeżeli skłoni się do żądań ludu polskiego i jeżeli nie będzie przeciwdziałało jego interesom. Utrata dwóch mandatów w okręgu raciborskim i zwycięstwo majora Szmuli w Opolu są to dla centrum tak poważne wskazówki, że na mylnej pozostaje drodze, iż spodziewać się należy, że odzwyczai się wreszcie od uważania ludu polskiego na Górnym Śląsku za wygodne i nieme „bydełko wyborcze“.

Szkoła Sztuk Pięknych w Krakowie.

Matejko umarł. — Ubyła nam zacna dusza, prawy Polak, człowiek, co blaskiem geniuszu swego całej Polsce przyświecał. Skropiliśmy szczeremi łzami śmiertelne szczątki jego i oddali je matce ziemi. — Trochę za pośpiesznie nawet, jakbyśmy się bali albo wstydzili wypowiedzieć wszystko i okazać, co serca nasze czują z powodu tej straty. Ten blask geniuszu bić i nadal będzie z dzieł jego i serca nasze rozgrzewać zapałem do wielkich czynów, które pędzlem odtwarzał, i gorącą miłością Ojczyzny, jaką za życia pałał. Wdzięczni ziomkowie uczcić chcą pamięć jego spiżowym pomnikiem. Ten hołd oddany geniuszowi słusznie mu się należy.

Ale to nie dość. — Należy mu się więcej.

Matejko pracował nietylko dla siebie, dla sławy i wielkości swojej. On, w swoim zakresie, czynny, bezpośredni brał udział w życiu publicznem. Obowiązkiem jest społeczeństwa pracę tę

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KOLONII POLSKIEJ W ANATOLII.

(Z niewydanych pamiętników Michała Czaykowskiego).

2 (Ciąg dalszy).

Będąc przeciwnikiem powstań, miałem głębokie przekonanie, że głównem polem działania patryotów polskich jest zagranica, że na jej terenie można i należy przygotować siłę zbrojną, która, użyta podczas wielkiej wojny, zmusiłaby do zajęcia się sprawą polską. Siła taka stanąć powinna z naczelnikiem i sztandarem narodowym, o ile to tylko możebne prawnym, a nie rewolucyjnym.

Książę Adam zgodził się na ten sposób działania, a ja zabrałem się do niego w następujący sposób: ażeby zapoznać Polaków z żywiołami, które zamierzałem użyć dla sprawy polskiej, gorączkowo pisałem wonczas powieści moje, które szybko po sobie następowały (Kirdżali, Hetman Ukrainy i t. d); dedykowałem Kirdżalego księżnie Maryi Würtembergskiej, żeby przez to pokazać Serbom i innym Słowianom, że w rodzinie książąt Czartoryskich nimi się zajmują i, że ludzie należący do służby ks. Adama piszą o Słowianach i słowiańskich rzeczach.

Rumunów, Serbów i innych Słowian wprowadzałem do salonów ks. Adama, nadając temu stosunkowi cechę polityczną. pokazującą Francyi i Anglii, że Słowianie garną się do ks. Adama i jemu ufają. Uczącą się młodzież bałkańską zachęciłem do politykowania i szukania na tej drodze poparcia ks. Adama. Za młodzieżą, skoro wieść o tych stosunkach rozeszła się po krajach bałkańskich, poczęli przybywać do Paryża i mężowie polityczni, jak Campiniano, Kantakuzen, Balsch, Sturdza i t. d., którzy wszyscy zapoznawali się ze mną, ażeby być wprowadzonymi do ks. Adama.

Z drugiej strony zachowanie się przychylne, jakiem mnie zaszczycali Guizot i Thiers, ułatwiło mi zapoznanie się z p. Cintrat, dyrektorem sekcyi politycznej w ministerstwie spraw zagranicznych. Był to jedyny człowiek, który się trzymał tradycyi wielkich dyplomatów Francyi, kochał Polskę politycznie, a nie fantastycznie; pracowity, zdolny, należał do ludzi znakomicie poinformowanych w sprawach polityki zagranicznej. I on i jego żona bardzo mile mię przyjmowali. ks. Adam bywał u niego na wieczorach, a za jego wstawienictwem znaleźli wstęp politykujący Słowianie i Rumunowie. Przez moje ręce przechodziły ich komunikaty polityczne do rządu francuskiego, które według życzenia często im wypracowywałem, starając się zawsze wyszukać punkt styczny sprawy polskiej z polityką bałkańską. Ta czynność nie była niewdzięczna, gdyż przyczyniła się do podniesienia i powagi ks. Adama: tak we Francyi, jak i w Anglii przyznawano, że to nawiązywanie do polityki wschodniej sprawy polskiej, które stworzył ks. Adam, jest bardzo użyteczne dla obu zachodnich gabinetów i sprawy wschodniej, a przekonanie to potwierdzali tureccy mężowie stanu: Feti Achmed Pasza i Reszyd Pasza.

Początek więc był bardzo pomyślny i ks. Adam bardzo był z niego zadowolony. Hrabia Władysław Zamoyski w tem początkowaniu udziału nie brał, sam zajęty zachęcaniem do pisania rozpraw, noszących na sobie cechę zachowawczą i religijną. Do pism wychodzących z jego współudziałem literackim lub pieniężnym należały: Kronika, Kraj, Emigracya, a w końcu Trzeci Maj; z tego ostatniego wydawnictwa powstało Towarzystwo Trzeciego maja, które wyznawało i rozpowszechniało zasady monarchiczne i dynastyczne, lecz bez wymienienia ks. Adama i rodu Czartoryskich. Towarzystwo Trzeciego Maja, które miało prezesem hr. Narcyza Olizara, nie należało do czynności dyplomatycznych ks. Adama, i generał Zamoyski zdawał się być na stronie, raczej przypatrującym się temu, co robią, aniżeli czynnym“.

Powyższy wstęp wypisaliśmy z pamiętników Czaykowskiego głównie w tym celu, ażeby czytelnik należycie wyrozumiał stosunek jego do ks. Adama, gdyż stosunek ten był punktem oparcia dla zleceń natury politycznej, które Czaykowski miał spełnić w Rzymie i Turcyi. Pamiętniki zawierają obfity materyał do dziejów wychodźtwa polskiego z roku 1831: są to dalekie już dziś czasy, lecz tem większy mają powab dla obecnych i wzbudzają zainteresowanie się. Wszystkie wybitne postacie z roku 1830—31 stoją, jak żywe, przed nami: ks. Adam Czartoryski z rodziną, hr. Władysław Zamoyski, Narcyz Olizar, Karol Różycki, Karol Sienkiewicz, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Aleksander Pausza, Janusz Woronicz, bracia Jełowiccy, Albert Grzymała, hr. Walewski przyszły minister Napoleona III, Kniaziewicz, Niemcewicz, Barzykowski, Teodor Morawski, Ludwik Plater, generałowie: Dębiński, Chrzanowski, Bem; Gawroński, Konarski, Sznajde, Krystyan Ostrowski, Januszkiewicz, poseł Leduchowski i wielu innych znakomitych Polaków. Między kobietami: księżna Anna Sapieżyna, ks. Marya Würtemberska, ks. Anna Czartoryska, ks. Gedroyciowa, Klementyna Tańska-Hoffmanowa, piękne siostry Komarówny i t. d.

Przewracając karty pamiętnika Czaykowskiego, zachciewa się niemal wszystko zeń przytoczyć; rachować się jednak musimy z treścią zapowiedzianego w tytule epizodu i przychodzimy do politycznej działalności późniejszego Sadyka Paszy.

W roku 1838 agentem ks. Adama Czartoryskiego w Rzymie był hr. Cezary Plater; nie zdołał on jednak przełamać chłodu, jaki na owe czasy panował w Watykanie dla sprawy polskiej. Hr. Władysław Zamoyski, w chwilowym przejeździe przez Rzym, sytuacyi nie poprawił. Ażeby położenie polityczne wyjaśnić i korzystnie dla Polaków niem pokierować. posłał ks. Adam Czartoryski do Rzymu Czaykowskiego, może prędzej na zwiady, lecz pozostawił mu prawo do działania, jeśliby się znalazł w korzystnem położeniu. Za pośrednictwem OO. Zmartwychwstańców, którzy właśnie w tym czasie założyli swój zakon, Czaykowski został przyjęty na audyencyę do papieża Grzegorza XVI, który długo i szczegółowo wypytywał się o sprawę polską, i skutkiem tej audyencyi było nawiązanie stosunków ks. Adama ze stolicą apostolską i łaskawszy pogląd papieża na naród polski i jego usiłowania. W Rzymie zapoznał się Czaykowski z kwiatem społeczeństwa polskiego: z Zygmuntem Krasińskim, Delfiną Potocką, Laurą Czosnowską, Augustem Cieszkowskim, generałostwem Szymanowskimi. panią Ankwicz i jej córką, panią Sołtykową, z dwoma Potockimi i t. d.

Po załatwieniu pomyślnem misyi rzymskiej, powrócił Czaykowski do swego ulubionego marzenia: polityki polskiej na Wschodzie. Dalej powiada Czaykowski: „mówiłem ks. Adamowi, że szczęśliwe nawiązanie politycznych stosunków z Rzymem ośmielić go powinno do usiłowań wytworzenia stosunków z Wysoką Portą, gdzie ludzie stanu nietylko z nami traktować będą, lecz czasem zechcą słuchać i posłuchać. Plan mój nie uzyskał bezwzględnej aprobaty generała Wład. Zamoyskiego. który opowiadał, że w Carogrodzie już był generał Chrzanowski z kilkoma dzielnymi oficerami, lecz nic nie zdołał zdziałać; z mej strony zwróciłem uwagę, że generał Chrzanowski nie był na Wschodzie, jako Polak, pod własnem nazwiskiem i w charakterze Polaka, lecz jako generał King na żołdzie angielskim, niemniej towarzyszący mu oficerowie również poprzybierali nazwiska obce lub cudzoziemskie, Ludwik Zwierkowski nazywał się Lenoir. Wereszczyński-Korczak itd., że misya wojskowa Chrzanowskiego, a nie polityczna, doznała niepowodzenia. Generał Chrzanowski mianowany został firmanem sułtańskim na naczelnego wodza wojska. które miałoby spotkać i zetrzeć się z wojskiem egipskiem, dowodzonem przez Neziba Paszę; lecz Chrzanowski nie opuścił jeszcze Carogrodu, jak już poselstwo rosyjskie zaprotestowało przeciwko tej nominacyi; Lord Ponsonby polecił generałowi Chrzanowskiemu przyspieszyć wyjazd do obozu, a to w celu wydania Egipcyanom walnej bitwy, zanim otrzyma odwołanie firmanu, które nastąpić musiało wskutek zawartych między Rosyą i Turcyą traktatów. Nim jednak gen. Chrzanowski ze swym sztabem zdążyli do obozu, kuryer przywiózł odwołanie i misya Chrzanowskiego spełzła na niczem. W miejsce polskiego generała objął naczelne dowództwo Czerkies Hafuz Pasza i ustawił szyk bojowy podług planu majora, późniejszego głośnego marszałka Moltke. Wojska egipskie pod wodzą Ibrahima Paszy i Francuza Solimana Paszy pojawiły się ze strony najmniej spodziewanej i tak zaskoczyły wojska tureckie, że te już nie zdołały, czy nie umiały zmienić frontu: Hafuz Pasza modlił się, ciskał podług zwyczaju tureckiego piasek na nieprzyjaciela, a potem walczył na czele tatarskiego pułku jazdy, który jedyny kilkakrotnemi uderzeniami odparł jazdę egipską i ocalił wojsko tureckie od zupełnej zagłady. Pułk ten jazdy złożony był z samych Tatarów z Dobrudży, dowodził nim pułkownik Murad bey, Tatar, niegdyś podoficer w służbie rosyjskiej; szwadronistą, czyli bimbaszą był Tatar Lipka z Augustowskiego, podoficer z r. 1831; był on przekomenderowany do jazdy wołyńskiej Karola Różyckiego i należał do mego plutonu, zwał się Mustafa bey, lecz w polskiej służbie zapisany był jako Julian Jaszyński. Dzielny ten oficer miał w dniu tej potrzeby zabite pod sobą cztery konie, dwa pałasze strzaskane, odniósł pięć ran, lecz do końca obaj z pułkownikiem byli przed swoimi Tatarami. Gen. Chrzanowski przybył razem z rozbitkami do Stambułu, a stamtąd wyjechał do Francyi niezatrzymany. Nie traktował w Turcyi bynajmniej interesów polskich, bo się zapierał nawet nazwy polskiej. Korczak i Lenoir pozostali, ale pierwszy udawał kupca wyprawnych skór z Dalmacyi; drugi, francuskiego nauczyciela szermierki i pływania.

(C. d. n.)

dalej prowadzić, nawiązać przędzę, którą śmierć tak nagle przerwała i nie dopuścić, aby szlachetne jego usiłowania poszły na marne. Dlatego każdy, któremu pamięć jego jest drogą a jednocześnie każdy, któremu dobro kraju i przyszłość nasza nie jest obojętną, winien się zastanowić nad dalszemi losami Szkoły Sztuk Pięknych, której Matejko był założycielem i długoletnim kierownikiem. Ta Szkoła Sztuk Pięknych, to jedno z najwspanialszych dzieł, jakie Matejko nam zostawił i ważności jej dla nas nie należy lekceważyć.

Sztuka, jakkolwiek nie zrodzona na ziemi naszej, ale przeszczepiona niejako od obcych narodów, przechodzi pomału w krew naszą i dzięki ciężkim warunkom, w jakich dziś na własnej ziemi żyć musimy, staje się dla nas nietylko ważnym czynnikiem dodatnim, ale, śmiało rzec można, jednym z niezbędnych warunków istnienia.

Dziś młody człowiek, czujący w sobie większą siłę ducha, wyższy polot myśli, a chcący je drugim udzielić, widzi niemal wszystkie drogi przed sobą zamknięte. Wolność słowa nie istnieje; a są nieszczęsne dzielnice kraju naszego, gdzie matka śmie zaledwie do dziecka w ojczystym przemówić języku. — Taki z potrzeby uciec się musi do sztuki, bo ona jedna zdołała się oprzeć jako tako przemocy, nie dała się skrępować w łańcuchy. Ona czarem swoim, urokiem piękna chwyta za serca, wzbudza szacunek i współczucie nietylko u tych, którzy obojętnie przyglądali się, gdy na nas popełniali zbrodnię i byt polityczny odjęli, ale ubezwładnia ramię samychże ciemiężców i katów. Moc ma nad nimi i działa na nich, jak wzrok pogromcy-człowieka na drapieżne zwierzę. Za pomocą sztuki dziś niemal jedynie możemy rozwijać narodowego ducha, którego brutalni wrogowie napróżno usiłują w nas zabić. Sztuka stała się dlań jedyną niemal ucieczką i polem działania. Tam ześrodkowała się siła, potęga nasza. Ona nietylko nam tarczą, ale i za miecz służyć może. Ciężkim więc grzechem, zbrodnią byłoby nie korzystać z przyjaznych warunków, które nam nieco swobodniej odetchnąć dają w tym zakątku ziemi naszej i nie czuwać nad rozwojem sztuki naszej.

Do tego obowiązku winni w pierwszym rzędzie poczuwać się artyści sami, zwłaszcza w obecnej chwili przesilenia.

A chwila to ważna dla szkoły krakowskiej.

Pozbawiona kierownika swego krakowska Szkoła Sztuk Pięknych stoi obecnie na rozdrożu. Albo pójdzie za postępem i nowem zatętni życiem, albo czeka ją upadek zupełny. Zależy to od kierownika, który ją dobrą, albo złą drogą powiedzie.

Kto może być zastępcą po Matejce, jako dyrektor szkoły? Odpowiedzieć niełatwo.

Od przyszłego dyrektora wymaga się nietylko wiedzy artystycznej. Przedewszystkiem winien on pojąć dobrze ważność całą zadania swego i czuć w sobie sił na tyle i zapału młodzieńczego, aby w szkołę tę wlać nowe życie; popchnąć na nowe tory.

Szkoła krakowska taką, jaką jest, bez Matejki istniećby nie mogła. Pozostawić ją w tym samym składzie, postawić na czele jej człowieka, choćiażby najznakomitszego artystę, któryby ją tym samym trybem prowadzić chciał, jest to skazać ją na upadek niechybny — na śmierć — i to rychłą. Jest to zniszczyć jednym zamachem dzieło genialnego jej założyciela.

Krakowska szkoła sztuk pięknych założona przez Matejkę, dla Matejki, była szkołą Matejki wyłącznie i prowadzona tak, że tylko pod jego kierownictwem, a właściwie pod firmą jego istnieć mogła.

Tylko duch jego potężny, genialny, zdołał skupić około siebie innych artystów, stworzyć to dzieło, nadać mu kształty i puścić go w ruch. To rzecz pewna. Ale też w dalszym biegu tylko urok imienia jego mógł ją przy życiu utrzymać, pomimo że urok ten oddziałał raczej ujemnie na jej rozwój.

Matejko urokiem tym, potęgą geniuszu swego olśniewał, porywał młode umysły artystów. Uczeń szedł za nim niewolniczo, zapatrzony jak w gwiazdę na mistrza swojego, nie oglądając się na siły własne, nie zadając sobie pytania, czy droga ta odpowiada jego usposobieniu, zdolnościom, zamiłowaniom. Niejeden też, podobnie Ikarowi, osmalił sobie skrzydła; inny skrzywił zupełnie swój talent, bo nie poszedł właściwą drogą. Szczęśliwy, który wczas się obejrzał i zawrócił.

Profesorowie nie byli w stanie złemu zaradzić. Bo też czuli się tylko najemnikami, powołanymi jedynie do ślepego wykonywania wskazówek, udzielanych im przez dyrektora. Z najczystszem też sumieniem i z przeświadczeniem spełnionego obowiązku popychali biednych uczni na tę sztuczną drogę, określoną sztucznemi teoryami i formułkami i jako wzór, jako szczyt doskonałości, do jakiej zmierzać powinni, ukazywali im w dali nie naturę, ale — Matejkę.

Wyrodziła się więc szkoła ślepego naśladownictwa nietylko co do treści, ale co do układu i techniki nawet.

I tak, gdy Matejko, chcąc wyrazić myśl swoją, szukał w dziejach odpowiednich wypadków lub postaci, odtwarzał je na płótnie i przez nie do duszy widza przemawiał, uczniowie rozumieli, że wielkim malarzem może być ten tylko, co obrazy historyczne maluje. Nie pojmowali, że myśl taż sama i w innej formie oddana może być zarówno genialną. A pod obrazem historycznym, biorąc formę za istotę rzeczy, rozumiano mniej lub więcej udatną ilustracyę pierwszego lepszego zdarzenia dziejowego, wyczytanego na chybił trafił w książce. Stąd powstał cały szereg, istna fabryka tych tak zwanych obrazków historycznych, bez cienia myśli najmniejszej poczętych, przepełnionych tłoczącemi się jedna na drugą postaciami w zbrojach, z drobiazgową dokładnością namalowanych, w delijach, żupanach jaskrawych; a każda z tych naprężonemi muskułami, twardem obrysowaniem konturów, wykręconemi palcami u rąk i lekceważeniem najprostszych zasad perspektywy powietrznej karykaturowały w najśmieszniejszy sposób nietylko właściwości, ale i błędy wszystkie Matejki. Naśladownictwo to tem zgubniejszy wpływ wywierało na uczniów, tem bardziej raziło, że Matejko, jako malarz-technik, wcale nie nadawał się na profesora. Tylko genialna charakterystyka jego postaci, tylko zadziwiająca poprawność rysunku, jaką rzadko który z malarzy całego świata poszczycić się może, zdolna jest zrównoważyć dwa tak zasadnicze błędy, które w obrazach jego uderzają głównie: brak perspektywy powietrznej, który czyni, że postacie, stojące na dalszym planie, nie robią wrażenia oddalonych, ale tylko małych ludzi albo przedmiotów, stojących na równi z pierwszoplanowemi — i brak ześrodkowania światła, to jest, że światło z równą siłą na wszystkich częściach obrazu jest rozrzucone, co czyni, że obrazu całego objąć okiem niepodobna i oko musi błądzić od jednej figury do drugiej długo, zanim zda sobie sprawę z całości. Nadto technika jego, nawskróś oryginalna, w dodatnich nawet stronach dobrą była tylko dla niego, który ją sam dla siebie stworzył. Udzielona uczniowi stawała się t. zw. „manierą", zabijającą w nim od razu poczucie natury. (Dok. nast.)

Przegląd polityczny.

Kraków, 16 listopada.

Od dziś za tydzień zbierze się Rada państwa, której pod wodzą nowego prezydenta przedstawi się nowy, a raczej nieco odświeżony gabinet.

Nowy prezydent ma także w tym dniu złożyć Izbie oświadczenie rządu w sprawie projektu Taaffego o reformie wyborczej, a także bardzo jest prawdopodobnem, że złoży on także drugie oświadczenie w sprawie zawieszenia konstytucyi w Czechach.

Młodoczesi znowu na pierwszem posiedzeniu Izby mają postawić cały szereg interpelacyj do nowego gabinetu. Windischgraetza i Schoenborna mają interpelować, jak się zapatrują i jakie zajmą stanowisko wobec państwowego prawa czeskiego. Ministra zaś Wurmbranda mają zapytać, czy jeszcze zawsze stoi na stanowisku pamiętnego wniosku swego, domagającego się uchwały, że język niemiecki ma mieć charakter języka państwowego w całej monarchii. W ten sposób rozpoczną kampanię na nowo Młodoczesi.

W Pradze odbyła się konferencya wybitniejszych posłów młodoczeskich; przedmiotem obrad była obecna polityczna sytuacya. Krążą pogłoski, że na młodoczeskich posłów z wielu stron wywierają nacisk, aby weszli w porozumienie z innemi słowiańskiemi partyami, a zwłaszcza ze Staroczechami z Morawy.

Równocześnie z Izbą poselską zbierze się Izba panów na sesyę jesienną.

Poseł ruski Romańczuk zwołał wyborców swoich z powiatów bóbreckiego i chodorowskiego na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 18 bm. o godz. 2 po południu w sali rady pow. w Bóbrce.

Włochy a trójprzymierze.

Według półurzędowych zapewnień — celem wizyty hr. Kalnoky'ego u króla Humberta w Monzy nie jest nic innego, jak tylko podziękowanie osobiste za udzielenie mu orderu Annuncyaty. Równoczesne przybycie do Monzy ministra spraw zagranicznych Brina i ambasadora przy dworze wiedeńskim hr. Nigry jest tylko aktem zwykłej grzeczności.

Inne dzienniki jednak zapatrują się inaczej na ten pobyt Kalnoky'eko we Włoszech, a raczej na audyencyę jego u króla i na konferencye z Brinem i Nigrą. Z głosów tych dzienników zasługuje na zanotowanie głos dziennika *Diritto*, który w osobnym artykule tej wizycie Kalnoky'ego bardzo wielkie znaczenie przyznaje, pisząc:

„Ta wizyta jest zdarzeniem, do którego politycy austryaccy dotąd nas nieprzyzwyczaili. Cóż przynosi nam ona? Kłopoty czy nadzieje? Zdaje się, że jedno i drugie... Hr. Kalnoky przywrócił hegemonię Austro-Węgier nad półwyspem bałkańskim i ze Sofii uczynił poniekąd ekspozyturę (!) austryacką... Wobec Włoch hr. Kalnoky był zawsze nadzwyczajnie uprzejmym, chociaż nigdy ani jednego ich życzenia nie spełnił. Z niezwykłą grzecznością, ale zarazem z nie mniejszą stanowczością wyparł on politycznie i ekonomicznie Włochy ze wschodu, a nawet z morza Adryatyckiego...

„Od ujścia Dunaju do Adryatyku i do morza Egejskiego wszyscy mówią o tryumfach hr. Kalnoky'ego. Wobec tego jasną jest rzeczą, że z powodu tej wizyty mężowi takiej zdolności i wprawy na polu politycznem, ekonomicznem, parlamentarnem i wojskowem należy przeciwstawić kogoś, którzyby go zrównoważył. Wprawdzie nie można odmawiać Brinowi wszelkich zasług, jednak dożyliśmy tylu rozczarowań, że musimy się wyrzec wszelkiego optymizmu. Podróż hr. Kalnoky'ego ma nadzwyczaj poważne znaczenie. Byłoby dzieciń每stwem mówić tylko o grzeczności jako o jedynej pobudce tej podróży. W Monzy odbędą się układy, które wpłyną na losy Włoch. Niechajże p. Brin nie zapomina, cośmy na wschodzie utracili i do czego dążyć mamy prawo."

Znacznie chłodniej sądzi o tej wizycie dziennik *Italie* pisząc: „Mówiono o tajnem zbliżeniu się Austro Węgier do Rosyi, a w Paryżu wierzono temu do tego stopnia, że zamyślano pewnego arcyksięcia austryackiego, który tam bawił, powitać z szczególnemi honorami. Teraźniejszy zjazd w Monzy wystarcza do zniweczenia wszelkich tworów wyobraźni. Jednak w tym zjeździe nie można upatrywać nic więcej, jak tylko jeden dowód więcej, że potrójne przymierze trwa dalej nienaruszone. W Monzy będzie się mówić o polityce, ale nie będzie można powiedzieć sobie coś nowego. Mimo to wypadek ten jest tak wielkiej wagi, że można go sobie powinszować dla spokoju Europy."

Z Paryża.

Jak wiadomo z wczorajszych depesz. parlament francuski otwarty został bez żadnego zajścia, i pierwsze posiedzenie zarówno Izby deputowanych, jak senatu, było manifestacyą na rzecz przyjaźni francusko-rosyjskiej. W Izbie Piotr Blanc, w senacie zaś Challemel-Lacour, jako przewodniczący, wspomnieli o uroczystościach francusko-rosyjskich, jako o rękojmii pokoju i przyszłej pomyślności Francyi. Mowy prezydenta senatu nie przytaczamy, ponieważ streszczona była dokładnie we wczorajszych telegramach; natomiast główny ustęp mowy Blanc'a zasługuje na dosłowne powtórzenie. „Panowie deputowani — mówił Blanc — witam was wszystkich, jako wybrańców powszechnego głosowania! Przynosicie ze sobą do tej Izby nadzieję kraju naszego. Z radością witam w was trzecią republikę, która po dwudziestu latach walk ustawicznych wyszła z nowych wyborów nietylko tryumfującą, ale zarazem nieujarzmioną, nietykalną. Nigdy jeszcze sesya parlamentarna nie rozpoczynała się po ważniejszych i szczęśliwszych wypadkach. Zawsze pamiętać będziemy te przedziwne uroczystości, które pośród objawów niesłychanego zapału stwierdziły unię Francyi z Rosyą ponieważ dwa wielkie ludy, ulegając wzajemnie nieprzepartej sile przyciągającej, połączyły swe sztandary i pośród wzruszających objawów braterstwa oddały sobie dusze na wieczne zjednoczenie, dając zarazem Europie rękojmię pokoju. Nigdy nie zapomni świat tego nieśmiertelnego telegramu, w którym wspaniałomyślny władca stwierdził przymierze obu narodów i zaznaczył pokojową jego tendencyę. Francya cieszy się, bo nie jest już odosobnioną, ale ma u swego boku potężny lud bratni i nie potrzebuje już troszczyć się o przyszłość, a we wszystkich swych nadziejach czuje się umocnioną".

Nie potrzebujemy chyba dodawać, jak przesadną jest ta mowa i jak dalece przecenia znaczenie wypadków i doniosłości francusko-rosyjskiego porozumienia. Prasa opozycyjna stara się powściągnąć ten zapał i w trzeźwych rozmyślaniach nadmienia, że wątpliwe to przymierze osiągnięto kosztem wewnętrznej szczerości i niezależności francuskiego narodu, kosztem poniżenia i upokorzenia przed carem, a może i przed klerykałami, bo jak twierdzi Pion do pomyślnego wyniku uroczystości w znacznej mierze przyczynił się także papież, za co klerykalne stronnictwo we Francyi musi otrzymać jakieś ustępstwa.

Stan zdrowia Georgiewicza nie pogorszył się wcale. Przyczyna zamachu dotychczas nie jest jeszcze wyjaśniona. Niektórzy twierdzą, że sprawca zamachu Lauthier jest po prostu obłąkany; inni mówią, że to anarchista, tak przynajmniej wnosićby można z jego własnych słów, powiedział bowiem, że chciał się zemścić na społeczeństwie za cierpienia własne i swych braci; w każdym razie jednak ten sposób zemsty nie świadczyłby o zdrowym rozsądku mściciela. Trzecia wersya opiewa, że zamach na posła serbskiego był aktem zemsty osobistej. Śledztwo jest w toku i wykaże zapewne istotną przyczynę zamachu.

Kronika.

Kraków, 16 listopada.

Wyższe kursa dla kobiet im. A. Baranieckiego zostały otwarte wczoraj o godz. 10 rano przemową dyrektora prof. dra Rostafińskiego. Podniesiono w niej zasługi ś. p. Baranieckiego, oraz ofiarność Rady miejskiej, dzięki której kursa mogą się nadal rozwijać. Następnie dyrektor omawiał wykłady, na które wszystkie uczennice powinnyby uczęszczać, jak: geografię fizyczną krajów polskich, gospodarstwo domowe, oraz zasady fizyologii, bez których uczęszczanie w przyszłym kwartale na wykłady hygieny nie miałoby celu.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali 43 *Collegii novi*. Porządek dzienny: Prof. dr. Karbowiak: „Rozbiór i ocena przepisów karności w szkołach wyższych Księstwa Warszawskiego". Sprawy Towarzystwa. Wybór komisyi matki. Wnioski członków.

Krewkość młodzieży. Od jednego z poważnych obywateli miasta otrzymujemy następujące pismo: Uczniowie szkół realnej i gimnazyum mają lekcye gimnastyki tak rozłożone, że gdy jedni wychodzą, drudzy wchodzą do sali „Sokoła". Przy takich spotkaniach regularnie odbywają się bitki, a w ostatnich czasach doszło do tego, że uczniowie szkół realnych przynoszą ze sobą trzcinki, proce i bokse i napadają na mniej licznych gimnazyastów. — O nieszczęście nietrudno w takich razach. Dobrzeby było, żeby pp. profesorowie wpływali na młodzież, aby tę zawiść uspokoić; a jeszcze więcej potrzebnem jest takie rozdzielenie nauki gimnastyki, żeby uczniowie tych szkół nie mieli sposobności ze sobą się schodzić.

Wystawa krajowa we Lwowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi XX (dla sztuk pięknych i starożytności) komitetu wystawy krajowej, pod przewodnictwem p. Wł. Łozińskiego. Ze sprawozdań referentów podnieść należy, że zapowiada się ogromny udział w wystawie artystów polskich ze wszystkich stron. Uchwalono w honorowej sali pawilonu sztuki urządzić wystawę obrazów Matejki, a wykonanie tego projektu poruczono krakowskiemu komitetowi retrospektywnej wystawy sztuki. Do *jury* „przyjmującej" i „nagradzającej" zaproponowano dyrekcyi wystawy listę, na której z krakowskich znajdują się pp. Kossak Juliusz, Kossak Wojciech, prof. Wład. Łuszczkiewicz, H. Rodakowski, T. Rieger, dr. prof. M. Sokołowski, L. Michałowski i Tadeusz Popiel.

Dla naszych techników. W rządowej technicznej służbie dla kontroli gorzelń będzie do obsadzenia w przyszłym roku kilka posad kontrolorów gorzelń w IX klasie rangi urzędników państwowych.

Oprócz tego będą do obsadzenia wkrótce posady oficyałów gorzelń w X klasie rangi.

Jedne i drugie posady zastrzeżone są w pierwszej linii dla ukończonych techników (chemików).

Co do bliższych warunków, potrzebnych do uzyskania posady oficyała gorzelń, odsyłamy czytelników do ogłoszenia, umieszczonego w dzisiejszym numerze naszego dziennika.

Do uzyskania posady kontrolora gorzelń potrzebnem jest oprócz tych wymogów, jakie przepisane są na posadę oficyała, także jeszcze wykazanie się dowodem złożonego z pomyślnym wynikiem egzaminu, przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń.

Ten ostatni egzamin składa się w ministerstwie skarbu, a mogą być do niego przypuszczeni tylko tacy kandydaci, którzy posiadają wszystkie inne kwalifikacye na posadę kontrolora, względnie oficyała gorzelń.

Kandydaci zatem, którzyby chcieli w swoim czasie ubiegać się o posady kontrolorów gorzelń, a którym brak tylko egzaminu przepisanego dla technicznych organów kontroli gorzelń, powinni do końca lutego przyszłego roku wnieść do krajowej dyrekcyi skarbu podanie o przypuszczenie ich do tego egzaminu i wykazać, że posiadają kwalifikacye przepisane na posadę kontrolora gorzelń.

W razie przypuszczenia do egzaminu, będą mogli składać go w miesiącu kwietniu lub maju roku przyszłego.

Ze sfer notaryalnych. Uchwałą sądu krajowego w Krakowie z dnia 14 bm. zamianowany został p. Jan Glaser substytutem notaryusza Brunona Rogalskiego w Dobczycach i rozpoczął już urzędowanie.

O handlu masłem. We wtorek 21 bm. (jako w trzeci wtorek miesiąca) o godzinie 11 rano, instruktor mleczarstwa dla Galicyi będzie miał w Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie wykład miesięczny o mleczarstwie. Równocześnie będą działać aparaty mleczarskie, jak centryfuga itd. Wstęp wolny. Przedmiot wykładu: „O handlu masłem".

Z teatru. W niedzielę dany będzie po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Pan Geldhab" Al. hr. Fredry. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko, inne role odegrają pp. Nawrocka, Sobiesław, Stępowski, Śliwicki i Szobert. Do sztuki tej sprawiła dyrekcya nową dekoracyę, oraz stylowe meble i kostyumy. Przedstawienie rozpocznie komedya Józefa Blizińskiego „Mąż od biedy".

Zmarli. Leonid Hlibiw, wybitny i sympatyczny poeta ukraiński, umarł w tych dniach w Czernihowie w Rosyi, gdzie był zawiadowcą drukarni rządowej. Hlibiw wystąpił na widownię literacką w r. 1861 w miesięczniku petersburskim *Osnowa*, umieszczając tamże śliczne wiersze liryczne. Niektóre stały się prawdziwemi pieśniami ludowemi (np. znane „Stojit hora wysokaja), a także bajka w rodzaju Kryłowa i Hrebinki.

Pogrzeb ś. p. Andrzeja Bernackiego odbył się wczoraj przy licznym udziale przyjaciół i znajomych. Zwłoki szanowanego i poważanego obywatela odprowadził na cmentarz, otoczony orszakiem księży, gwardyan OO. Karmelitów ks. Janicki.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Maryi Młodnickiej, znanej artystki malarki, z p. Wacławem Wolskim, inżynierem górniczym, synem ś. p. Ludwika Wolskiego, adwokata i posła do Rady państwa.

Nowy sklep. Ks. Konrad Gubarzewski poświęcił dziś nowy sklep dla handlu mięsem p. Stanisława Armółowicza, syna, przy ulicy św. Tomasza l. 8. Sklep urządzony z niebywałym dotąd w Krakowie komfortem, ma ściany wyłożone marmorytem, lady marmurowe. Fachowa znajomość właściciela nowego sklepu niewątpliwie znajdzie poparcie u publiczności naszej, od dawna pochlebnie znającej firmę, której p. Stanisław Armółowicz jest najmłodszym przedstawicielem.

Rada powiatowa jasielska na posiedzeniu dnia 14 bm. uchwaliła wstawić do budżetu na r. 1894 kwotę 200 złr. Z kwoty tej 100 złr. przeznaczyła dla Towarzystwa „Szkoły ludowej", do którego zapisze się jako członek założyciel z jednorazową wkładką; 50 złr. na pomnik dla Jana Matejki, a 50 złr. na urządzenie muzeum i zakupno domu, w którym urodził się i umarł ten genialny mistrz pędzla i prawy syn naszej Ojczyzny.

Towarzystwo stenografów. Pierwsze walne zgromadzenie członków nowo zawiązanego we Lwowie pierwszego galicyjskiego Towarzystwa stenografów polskich, ruskich i niemieckich odbyło się w niedzielę 12 b. m. o godz 3 po południu w szkole imienia Mickiewicza przy licznym udziale członków. Zgromadzenie zagaił zasłużony nestor stenografów polskich p. Józef Poliński, poczem wybrano dyrekcyę. Prezesem Towarzystwa wybrano jednogłośnie po oświadczeniu p. Józefa Polińskiego, że wyboru przyjąć nie może, na wniosek p. Polińskiego, p. Romualda Aleksandra Lewandowskiego. Przełożonym sekcyi stenografów polskich wybrano p. Józefa Polińskiego, sekcyi stenografów niemieckich p. Letnika, wreszcie stenografów ruskich p. Romana Polińskiego. Sekretarzami wybrani pp. Mieczysław Zawadzki i Karol Czajkowski; kasyerem p. Ignacy Dutkiewicz; bibliotekarzem p. Jan Katal. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. Jarzebecki, dr. Czarnik i dr. Heppe. Uchwalono: wydawać czasopismo p. t. *Stenograf*, zwołać zjazd stenografów w czasie wystawy w r. 1894, urządzić wystawę dzieł stenograficznych i wnieść do dyrekcyi wystawy ofertę na objęcie sprawozdań stenograficznych w czasie wystawy i zjazdów. Na wniosek p. Lewandowskiego powzięło w końcu walne zgromadzenie jednogłośnie następującą uchwałę:

„Walne zgromadzenie orzeka na podstawie badań, przedsięwziętych przez ludzi fachowych, że system stenografii polskiej p. Józefa Polińskiego tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym odpowiada wszelkim słusznym wymaganiom, że układ jego jest racyonalny, łatwy do przyswojenia i praktycznego zastosowania. Walne zgromadzenie składa p. Józefowi Polińskiemu za jego niezmordowane trudy około ułożenia, wydoskonalenia i rozpowszechnienia stenografii polskiej w kraju, serdeczne podziękowanie (przez powstanie). Członkowie Towarzystwa zobowiązują się trzymać tylko tego systemu, zachować jedność w piśmie stenograficznem. Zmiany tego systemu mogą być uchwalone tylko na wniosek wydziału, zatwierdzony przez walne zgromadzenie."

Kobylany. (Koresp. *N. Reformy*). Dnia 14 bm. po południu wybuchł w gminie naszej pożar, prawdopodobnie znowu z powodu zarzucenia „nieumyślnie" niewinnego papierosika przez małoletnie dzieci. Zgorzała do szczętu jedna tylko stodoła, własność wójta gminy Jana Węgla, mieszcząca plony trzech gospodarzy. Gdyby obcy zobaczył pogorzelisko, zdziwiłby się, jakim cudem się stało, by z dwóch stron spaleniska o 5 kroków oddalone chaty nie stały się pastwą płomieni. To też, że pół wsi nie uległo zniszczeniu, należy podziękować p. J. Strzeleckiemu, dzierżawcy dóbr Kobylany, który dostarczył ludzi, wybornej sikawki i koni z dwoma beczkami. Przy pomocy sikawki gminnej, pod komendą miejscowego nauczyciela stawialiśmy opór niszczącemu żywiołowi. Pomocy obcej nie mieliśmy, mimo iż Zabierzów z organizowaną strażą ochotniczą pół godziny drogi od nas oddalony.

Cholera w Galicyi. W dniu 14 listopada zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie staromiejskim: w Chyrowie 9 osób, w Posadzie Chyrowskiej 1 osoba. W powiecie stryjskim w Tarnawce 1 osoba. Ogółem pozostało w dniu 13 bm. w leczeniu chorych 16, w dniu 14 bm. zachorowało osób 11, wyzdrowiały 2, zmarły 4, pozostaje zatem w leczeniu 21 osób.

Dobry humor hr. Taaffego. Z Wiednia donoszą, iż po gabinetowej burzy w ogóle panuje dobry humor, a przykład w tej mierze daje hr. Taaffe. — W tych dniach były premier Austryi podarował komuś swoją fotografię i obok podpisu z tytułem ekspremier ministrów zamieścił znaną cytatę z Heinego:

Nichts auf der Welt bleibt ewig
Sogar der schoenste Jud wird schaebig!

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 17 listopada: Widowisko popularne po cenach zniżonych. „Dziewczyna sędzią", komedya w 3 aktach Fr. Zabłockiego; „Nikt mnie nie zna", komedya 1 akcie Al. hr. Fredry.

W sobotę 18 listopada: Po raz drugi „Minowski", komedya w 4 aktach przez Aleksandra Mańkowskiego. (Komedya ta została dla teatru krakowskiego w znacznej części przez autora przerobiona. Rolę tytułową odegra p. Siemaszko).

W niedzielę 19 listopada: „Pan Geldhab", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry. (Rolę tytułową odegra p. Siemaszko).

W poniedziałek 20 listopada: „Mentor", komedya w 3 aktach hr. Fredry, syna. (Role główne odegrają pp. Wojnowska, Wolska, Wyrwiczówna, Zawadzka, Sobiesław, Solski, Rygier, Danielewski.

Z Izby sądowej.

(Proces prasowy.)

Kraków, 16 listopada.

Cały wczorajszy dzień rozprawy wypełniło badanie świadków dowodowych powołanych przez prokuratoryę.

Dr. Albin Szwarc, lekarz policyjny, zeznaje: „Dnia 20 października z. r. zawezwano mnie o godzinie kwadrans na ósmą rano do aresztów policyjnych „pod telegrafem". Wprowadzony do kaźni pod nrem I, znalazłem tamże leżącego na pryczy człowieka w stanie nieprzytomnym. Na zapytanie, nie dawał odpowiedzi; był powalany krwią a w jednej z dziurek nosowych zauważyłem skrzep krwi zastygłej. Zbadawszy go bliżej, stwierdziłem upadek sił, tętno słabe, zaledwo wyczuwalne, oddech powolny alkoholiczny. Po zastosowaniu sztucznego oddechania, tętno się poprawiło i oddech uregulował. Obrażeń zewnętrznych na ciele pacyenta nie zauważyłem, tylko na ramionach były 2 sińce. Kiedy przekonałem się, że stan owego człowieka nie budzi obawy, kazałem go przykryć kocami i pozostawiłem w kaźni. Pierwotne badanie trwało pół godziny. O godzinie wpół do 11 zaszedłem do chorego powtórnie i w stanie jego nie zauważyłem żadnej wybitniejszej zmiany. Kiedy zawołałem nań po nazwisku, otwierał oczy. Z obu badań wyniosłem wrażenie, że Rotter był pijanym.

Dopiero kiedy przyszedłem do aresztów po godzinie 5 po południu, spostrzegłem szereg objawów krwotoku mózgowego, jako to: wytrzeszczenie gałek ocznych, źrenice rozszerzone, tętno napięte i szybkie. Jedna połowa korpusu była bezwładna, w drugiej zauważyłem drgawki w kończynach; objawiające się szukaniem czegoś po kocu.

Przewodniczący. Czy nie zauważył pan jakich obrażeń na głowie lub czaszce?

Dr. Szwarc. Nic takiego nie zauważyłem. Rozpoznanie pęknięcia czaszki za życia nie jest łatwem; widziałem tylko, że włosy były pokrwawione i zlepione i dlatego przypuszczałem tylko krwotok mózgowy samoistny bez zewnętrznej przyczyny powstały.

Przewodniczący. Czy zdarzają się u ludzi pijanych wypadki długiego pozostawania w stanie bezprzytomnym?

Dr. Szwarc. Tak jest. Miałem już kilka wypadków długiego pozostawania w stanie bezwładnym. W kilka dni później miałem ostatni identyczny wypadek opilstwa połączony z krwotokiem nosowym.

Przew. Czy nie zauważył pan u śp. Rottera pęknięcia żebra?

Dr. Szwarc. Twierdzę stanowczo, że złamania żebra nie było. Jeśli je później stwierdzono, to nastąpiło ono później w szpitalu.

Dr. Piotrowski, zastępca prosektora szpitala św. Łazarza, który sekcyonował pierwszy zwłoki śp. Rottera, zeznaje: „Przy sekcyi zauważyłem na skórze 8 sińców, a mianowicie 4 na lewej ręce w okolicy obojczyka, 2 na prawej nodze, jeden na lewej nodze, a jeden największy w okolicy skroni. W protokóle wykazałem pęknięcie czaszki od wierzchu do podstawy i pęknięcie kości jarzmowej, dalej po zdjęciu skóry z czaszki skrzep nad oponą miękką, mózg przesiąknięty krwią i drugi skrzep w komorze prawej, co wskazuje na krwotok mózgowy wśród komor bocznych. W płucach i sercu nie było zmian i tylko zauważyłem jeszcze lekkie stłuszczenie aorty. Na zasadzie tych wyników, stosownie do przepisów, uwiadomiłem o rezultacie sekcyi prokuratoryę państwa i zakład medycyny sądowej. Wiedząc, że to wypadek podejrzany i że będzie przedmiotem dochodzenia, obejrzałem wszystkie objawy dokładnie i owe sińce.

Przew. Czy żebra były całe?

Świadek. Tak jest były całe.

Dr. Wachholz. Czy kolega nie pomylił się czasem co do tego, że skrzep pod czaszką znajdował się w komorze prawej, zachodzi bowiem ta sprzeczność, że sekcya sądowo-lekarska wykazała ten skrzep w komorze lewej.

Świadek. Skrzep był stanowczo w komórce prawej — ale ponieważ po sekcyi zazwyczaj wyjęte organa wkłada się bezładnie do korpusu, więc i tutaj zajść musiał ten wypadek, że skrzep przełożono do komórki lewej.

Dr. Wachholz. Tak być może, gdyż i mózg znaleźliśmy nie w czaszce lecz pod żebrami.

Jednym z najbardziej zajmujących i szczerze wzruszających momentów rozprawy było przesłuchanie Maryi Rotterowej, wdowy po sp. Fryderyku.

Z polecenia przewodniczącego wezwana, wchodzi p. Rotterowa na salę sądową w ciężkiej żałobie, dźwigając z sobą wielkich rozmiarów pakiet, który pozostawia u drzwi sali.

P. Rotterowa zeznaje, że śp. mąż jej nie oddawał się wcale nałogowi pijaństwa, przeciwnie, pił niewiele. Był to człowiek cichy i spokojny. O strasznem swem nieszczęściu dowiedziała się dopiero następnego dnia wieczorem od matki i natychmiast pobiegła do szpitala, aby widzieć się z mężem. Niestety mimo najgorętszych próśb mimo, iż — jak opowiada, była gotową stróża za to dobrodziejstwo w rękę pocałować, nie dopuszczono jej do męża.

Przewodniczący. W jaki sposób poznała się pani z p. Englischem?

Rotterowa: Na drugi, czy trzeci dzień po śmierci męża przyszedł do mnie p. Englisch, przedstawił się jako dziennikarz, prosił, aby mu opowiedzieć wszystkie szczegóły, jakiebym w sprawie męża wiedziała. Ponieważ widziałam w nim współczucie, więc podzieliłam się szczegółami, ja-

kie usłyszałam od Molendy i Trzeciaka recte Mokwy.

W tem miejscu p. Rotterowa prosi o pozwolenie pokazania sądowi i przysięgłym ubrania śp. męża swego, które odesłano jej po śmierci ze szpitala.

Otrzymawszy żądane pozwolenie, biegnie pani Rotterowa ku drzwiom, podnosi szybko i rozwija pakiet i pokazuje trybunałowi poszczególne części ubrania męża.

Rotterowa: Oto rok już trzymam tę garderobę zawiniętą, a dotąd jeszcze nie wyschła. Chorego człowieka 24 godzin w takiej strasznej wilgoci trzymali, na gołej pryczy, w zimnej kaźni! Wszędzie tu krew i błoto, na kolanach dziury od włóczenia i szarpania. Oto dokument, jak się z nim obeszli w policyi! Ach gdybyście panowie widzieli, jak ubranie to w pierwszej chwili po oddaniu wyglądało..., to okropność... Czy to tak należało traktować inteligentnego człowieka?

Przew. Niech się pani trzyma ściśle przedmiotu, a wnioski zostawi na boku....

Rotterowa. Ja jestem żona ciężko pokrzywdzona, wdowa, a w tej sytuacyi mam prawo mówić... mam obowiązek upominać się o krzywdę! Nietylko, że tak się z mężem policya obeszła, ale nadto po śmierci jego jeszcze wniesiono nań do sądu skargę o opilstwo i o opór władzy. Skarga ta została później cofniętą.

Przewodniczący zarządził w tem miejscu przerwę posiedzenia.

Na poprzedniej rozprawie nadeszło do przewodniczącego ustne doniesienie, że przysięgły Koziarski zasłabł. Wskutek tego przewodniczący wezwał pierwszego zastępcę p. Cywanowskiego do sprawowania obowiązku sędziego przysięgłego.

Obrońca Dr. Boroński prosi o głos i stawia szereg wniosków:

1) „W miejsce świadka Z. Papieskiego, brata p. Rotterowej, który z powodu choroby nie może stanąć, proszę o wezwanie do rozprawy p. Detlof z Prądnika, na też same okoliczności.

2) Ze względu, że świadectwo b. „führera" policyjnego Wójcika jest jednem z najważniejszych przy obecnej rozprawie, a są liczne dowody na to, że ten człowiek jest poszlakowanym, proszę o wezwanie na udowodnienie tej okoliczności krawca Mostownika, zamieszkałego pod l. 12 przy ul. św. Jana, który stwierdzi, że Wójcik ukradł bieliznę i pieniądze i odgrażał się: „Ja cię psiakrew nauczę jak Rottera".

3) Proszę o wezwanie do rozprawy świadka Karola Gerga, szewca z Półwsia Zwierzynieckiego, który potwierdzi owe odgrażanie się Wójcika.

4) Świadka Kolarza, „führera" policyjnego, który zezna, że Wójcik był karany za pijaństwo i oddalony z powodu kradzieży butów.

5) Gebauera, właściciela kramu solnego w Sukiennicach, któremu Kolarz o tem mówił.

6) Maksa Karcza, b. strażnika cywilno policyjnego, obecnie komiwojażera w Dembicy, na stwierdzenie okoliczności, że przed dwoma laty jeden z komisarzy krakowskiej policyi kazał jemu i drugiemu strażnikowi Kuryłowiczowi trzymać pewnego młodego chłopaka, a sam okładał go kijem.

7) Romana Balińskiego, z Nowej wsi, który zezna, że na wiosnę zeszłego roku jeden z komisarzy krakowskiej policyi, kopnął go i odgrażał mu się, że go zastrzeli.

8) Karola Jarosza, szewca przy ulicy św. Anny, l. 89, którego policyanci zbili i pokaleczyli tak, że zemdlał a potem trzeźwili go pod studnią, lejąc na niego zimną wodę.

9) Józefa Worodkiewicza i Maurycego Chwastka, którzy zeznają, że d. 15 sierpnia b. r. kapral policyjny Selinger, aresztowawszy ich wspólnie z policyantami krakowskiemi i podgórskiemi, pobili ich bez powodu, na strażnicy policyjnej w Podgórzu.

10) Nakoniec prosi o zażądanie od komendy straży policyjnej konduity wojskowej Wójcika i podanie powodów, dla jakich Wójcik z policyjnej służby został wydalony".

Prokurator wnioskom tym sprzeciwia się jak najusilniej, motywując, że ze sprawą Englisza nie mają one żadnego związku. Wszędzie dzieją się nadużycia, a więc i w służbie policyjnej zdarzyć się mogły, ale tu nie chodzi o sądzenie policyi, tylko p. Englisza.

Cały dowód prawdy prowadzony obecnie na rozprawie jest, zdaniem prokuratora, niewłaściwy, ale jeśli go dopuszczono, to tylko gwoli wyświetlenia prawdy i wykazania, że Englisz do napisania artykułu podstaw nie miał.

Dr. Boroński replikuje w obronie swych wniosków, podnosząc, że mają one związek ze sprawą bo rzucają jaskrawe światło na postępowanie policyi i wykazują ciągłość nadużyć policyjnych, które słusznie dają powód do oburzenia. Obrońca podnosi, że skoro dopuszczono świadków cytowanych przez prokuratoryę na stwierdzenie postępowania policyi w jednych wypadkach, to gwoli wyświetlenia prawdy, o którą policyi tak chodzi, należy dopuścić ich i w drugich wypadkach, tem więcej, że inną wagę należy przykładać do zeznań świadków nieposzlakowanych, jak n. p. takich, jakim jest główny świadek policyi Wójcik

Trybunał po naradzie przychyla się do wniosku obrońcy, w przedmiocie zażądania od komendy konduity Wójcika, natomiast odmawia wszystkim innym wnioskom.

Po ogłoszeniu uchwały rozprawa rozpoczyna się na nowo, uzupełniającem przesłuchaniem p. Rotterowej.

Dr. Boroński (do p. Rotterowej): Czy między rzeczami męża oddano pani także flaszeczkę przy nim znalezioną?

Pani Rotter (wyciągając z kieszeni małą apteczną flaszeczkę) Oto jest owa nieszczęsna flaszeczka, z której tak wielką rzecz zrobić usiłują, — a natomiast z wielkiej rzeczy, jaką jest tajemnicza śmierć męża, robią małą. Ze zdziwieniem widzę od początku rozprawy, że śp. męża mego chcą zrobić pijakiem podczas gdy on nim nie był. Prowadzi się na to dowód, zamiast żeby sąd starał się udowodnić przyczynę zabicia mego męża.

Przew. Sąd nie udowadnia przyczyn niczyjej śmierci.

Rotterowa: Ale p. prokurator zamiast wyświetlać główną rzecz, zajmuje się tem co go oddala od prawdy.

Prokurator. Pani tu jest powołana jako świadek, a nie jako krytyk prokuratora.

Antoni Rutka, aresztant dodatkowo wezwany, powtarza w bałamutny i rozwlekły sposób okoliczności, towarzyszące wprowadzeniu Rottera do kaźni. Zeznania jego, wygłaszane głosem piskliwym, z dobitną giestykulacyą, wywołują śmiech w sali. Z zeznań tych nie podobna ułożyć całego obrazu. Zapytany przez przewodniczącego o sprzeczności z poprzedniemi zeznaniami, wyjaśnia, że wówczas mówił ogólnie, a teraz dopiero na rozprawie mówi rzetelną prawdę.

Marya Rotterowa, matka ś. p. Fryderyka, lat 67 licząca zeznaje, że syn był człowiekiem spokojnym i cichym. Do domu powracał zwykle o godzinie 10 lub wpół do 11, rzadko kiedy później. W dniu 19 października wyszedł z domu o godzinie 4 po południu, zapowiadając, że wróci o siódmej, tymczasem już wcale więcej nie wrócił. — O smutnej jego doli przyniósł wiadomość stróż policyjny, mówiąc, że syn znajduje się w aresztach pod telegrafem w stanie bezprzytomnym i już nic nie mówi. Nieszczęśliwa matka poszła natychmiast na miejsce wraz z p. Karpińskim, znajomym, i była obecną, jak syna zabierano do wozu ratunkowego. Pani Rotterowa chciała go zabrać do domu, ale dr. Szwarc odwiódł ją od tego, twierdząc, że z takim chorym nie da sobie w domu rady. „Oj, wyżałować ja nie mogę — woła staruszka, — żem go wtedy nie zabrała do domu, bo nie byłby pewnie tak marnie zeszedł z tego świata. Widziałam ja go, jak leżał na gołej pryczy, skrwawiony, w zimnej jak lodownia kaźni, cały wodą zlany. Już mnie nie poznał. Nie mówił nic, a jak go przenosili na noszach, dwa razy jęknął. Rano o godzinie 7 mej poszłam co tchu do szpitala i zdałam zaraz doktorom protokół o nim. O drugiej po południu umarł, a ja do dziś dnia nie wiem, jak się to wszystko stało".

Przew. Czy nie starała się pani zaraz dowiedzieć, co mu się stało?

Rotterowa. Dopiero później mi ludzie opowiadali — proszę pana prokuratora, — że go zabili, a do córki przychodzili świadkowie, co to widzieli. Pierwszy opowiadał mi o tem braciszek od ks. Dominikanów.

Przesłuchaniu następnego świadka towarzyszyło zajmujące intermezzo.

Samuel Hecker, 18 lat liczący, słuchacz medycyny w Wiedniu, karany za przekroczenie ust. o zgromadzeniach grzywną 10 ciu złr., wezwany przez przewodniczącego do złożenia przysięgi, oświadcza, że przysięgać nie będzie, ponieważ jest bezwyznaniowym, ale dodaje, że gotów jest dać słowo honoru.

Przew. W jakiej religii się pan urodziłeś?

Hecker. W religii mojżeszowej, ale obecnie jestem z przekonania bezwyznaniowym.

Przew. Czy wypisałeś się pan urzędownie z gminy izraelickiej?

Hecker. Nie wypisałem się formalnie.

Przew. W takim razie należysz pan do gminy izraelickiej i jako taki złożyć pan musisz przysięgę według przepisu religii mojżeszowej.

Hecker. Jeśli to konieczne..

Po złożeniu przysięgi na torę świadek zeznaje: „W lipcu lub sierpniu z. r. zostałem w Tarnowie na dworcu kolejowym aresztowany przez komisarza policyi krakowskiej p. Misiewicza. Tenże po zaprowadzeniu mnie do kancelaryi, zamknąwszy drzwi za sobą, rzekł: „Pan nie masz teraz świadków, mógłbym więc pana zbić na kwaśne jabłko, albo zabić, i niktby nie wiedział o tem!" Chodziło p. Misiewiczowi wtedy o to, abym nie agitował w Tarnowie.

Przew. czyni uwagę, że to fakt, nie mający związku z sprawą.

Dr. Boroński wyjaśnia, że tu zachodzi związek, bo jest to przyczynek charakterystyczny do postępowania urzędników krakowskiej policyi.

Świadek dr. Filimowski, obrońca, zeznaje, że w kilka dni po głośnym wypadku Rottera udała się do niego p. Rotterowa, aby zrobił o całym wypadku doniesienie do prokuratoryi. Dane, na jakich opierała swe wywody, polegały na zeznaniach Trzeciaka i Molendy, którzy zjawili się u świadka w stanie podpitym i opowiedzieli wiadome sobie szczegóły. Świadek zwracał także uwagę tym ludziom na niebezpieczeństwo, wypływające dla nich ze złożenia fałszywego świadectwa. Na zasadzie tych danych doniesienie zostało zniesione.

Przewodniczący zarządził na zakończenie rozprawy wczorajszej odczytanie kilkunastu aktów do sprawy się odnoszących, a między innemi doniesienia do prokuratoryi o śmierci ś. p. Rottera, doniesienia karnego do sądu delegowanego przeciw Rotterowi o opilstwo, doniesienia dr. Piotrowskiego o wyniku sekcyi zwłok i kilkunastu protokółów zeznań świadków.

Na wstępie rozprawy dzisiejszej obrońca Dr. Boroński postawił następujący wniosek:

Dochodzą mnie ze strony publiczności skargi, że strażnik stojący w bramie nie chce puszczać osób, które chcą otrzymać bilety wstępu na rozprawę, a przy wydawaniu biletów urzędnik czyni trudności, żądając szczegółowych legitymacyj, wypytując o stosunki żądających biletów. Ponieważ postępowanie takie nie zgadza się z zasadą jawności, przeto proszę pana przewodniczącego o zarządzenie, aby przy wydawaniu biletów nie robiono żadnych trudności.

Przewodniczący czyni odpowiednie zarządzenia.

Nastąpiło czytanie dalszych protokółów zeznań świadków i dokumentów a między innemi protokółu oględzin miejsca, gdzie śp. Rottera znaleziono.

Przew. zapytuje strony, czy życzą sobie, aby pp. znawcy sądowi składali orzeczenie swe razem, czy każdy z osobna.

Obr. Proszę aby każdy z osobna złożył orzeczenie.

Przew. prosi rzeczoznawcę, Dra Wachholza aby odczytał protokół oględzin sądowych zwłok śp. Rottera w zakładzie medecyny sądowej.

Po odczytaniu protokółu zabiera głos rzeczoznawca Dr. Wachholz:

„Stoimy wobec wypadku na pozór jasnego, a w istocie rzeczy nastręczającego znaczne trudności w dokładnem postawieniu określeń i wniosków ze stanowiska wiedzy lekarskiej. Aby zbliżyć się do jądra kwestyi, rozpatrywać będę przebieg sprawy ustępami. Sekcya stwierdziła w pierwszym rzędzie pęknięcie poprzeczne czaszki od kości jarzmowej aż do podstawy. Pęknięcie czaszki nie zawsze sprowadza śmierć, ale pęknięcie takie, z jakiem w danym wypadku mamy do czynienia, należało bezwarunkowo do kategoryi śmiertelnych.

W ten sposób mamy więc główną przyczynę śmierci wyjaśnioną. Oprócz tego stwierdziła sekcya następowe wstrząśnienie wewnętrznych organów w czaszce, które pociągnęło za sobą różne następstwa i zmiany w mózgu, oraz obrażenie materyi mózgowej i skrzepy pod oponami, które przez ucisk wywołać musiały śmierć. Wobec skombinowania tych wszystkich objawów, można stwierdzić stanowczo, że śmierć ś. p. Rottera nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki i uszkodzeń organów wewnętrznych. Chodziłoby tylko o wykazanie, jak powstać mogły owe urazy, które tak ciężkie spowodowały następstwa. Opierając się na danych dostarczonych w ciągu rozprawy i łącząc rzecz z badaniami nowoczesnej nauki, można podać z prawdopodobieństwem, że uraz, który tu spowodował pęknięcie czaszki, działał na kość skroniową lewą. Uraz taki mógł być wynikiem ślepego trafu, lub też mógł być spowodowany obcą ręką. Tej kwestyi nie jesteśmy w stanie w danym wypadku stanowczo wyjaśnić, raz ze względu na zasadę *in dubiis semper mitius*, powtóre ze względu, że tu istotnie wielka zachodzi trudność wyjaśnienia. Wedle osobistego mego zapatrywania ś. p. Rotter upadł zupełnie bezwładny, jak na to jego pozycya wskazywała, w stanie upojenia na ostry kant rynsztoku i wówczas upadek ten spowodował uraz i pęknięcie czaszki. Rozpoznanie tego pęknięcia było dla lekarza bardzo trudne, gdyż podstawa czaszki jest dla dotyku lekarskiego niedostępną i dopiero przez dekapitowanie daje się wyczuć. Innych objawów, jakie zazwyczaj towarzyszą pęknięciu poprzedniemu czaszki, jak n. p. krwotoku usznego, nie było, a krwotok nosowy, który był, a który jest także jednym z rzadszych objawów pęknięcia, mógł być łatwo wzięty za objaw, często spotykany u pijanych. Wszystkie inne objawy, jak słabe tętno, upadek sił, są identycznemi z objawami u silnie podpitych. Lekarz mający do czynienia z człowiekiem, od którego silnie czuć było alkohol, z większem prawdopodobieństwem mógł wziąć owego człowieka za pijanego, niż za cierpiącego na pęknięcie czaszki.

Przew. Pan poświadcza, że pęknięcie czaszki było spowodowane urazem, ale nie określa pan, czem uraz ten mógł być spowodowany. Czy uraz ten mógł pochodzić od uderzenia pięścią?

Dr. Wachholz. Nie — chyba, że byłaby to ręka atlety, jeżeli zaś było użyte tępe narzędzie, to wystarczyć mógł nawet kij.

Przew. W razie urazu zewnętrznego powinienby przecież być siniec, lub znak wyraźny w miejscu urazu.

Dr. Wachholz. Nie koniecznie; nie dawno temu miałem podobny przypadek z urzędnikiem ambulansowym poczty, u którego podobne zachodziło pęknięcie czaszki bez śladu zewnętrznego sińca.

Przew. Czy pęknięcie czaszki mogło być wywołane w tym wypadku upadnięciem na kamienio?

Dr. Wachholz. Tak jest, ale tylko przypuściwszy, że upadający jest w stanie zupełnej bezwładności, gdyż chory zawsze stara się słaniać rękami i zmniejszyć siłę upadku.

Przew. Czy mogło pęknięcie powstać od rzucenia na drewnianą podłogę.

Dr. Wachholz. To trudno przypuścić, chyba że nastąpiło z wielką siłą lub o ścianę...

Przew. Skoro stwierdzono stan bezprzytomności już przed rzuceniem o ziemię, to upadek musiał nastąpić wcześniej?

Dr. Wachholz. Nie jest wykluczonem, że stan bezprzytomności był objawem alkoholu.

Przew. Czy stan upojenia może trwać tak długo n. p. od 11 wieczór do 7 rano.

Dr. Wachholz. Symptoma, jakie znalazł Dr. Szwarc po zastosowaniu sztucznego oddechania, mogły go utwierdzić w przekonaniu, że zachodzi wypadek silnego upojenia.

Przew. Czy sekcya wykazała złamanie żebra?

Dr. Wachholz wyjaśnia obszernie, że w klinice sądowej często posługacze, rzucając ciało, złamią mimowoli żebro, i że tu zachodzi prawdopodobnie ten wypadek.

Dr. Boroński. Czy pozostawienie chorego ciężko upojonego długi czas bez pomocy nie pociąga zgubnych dla zdrowia następstw.

Dr. Wachholz. Zapewne, że w ciężkich wypadkach nie należy zostawić chorego bez pomocy, ale w danym razie dr. Szwarc jej udzielił ś. p. Rotterowi, a tutaj zresztą żadna pomoc lekarska nie była już w stanie uratować Rotterowi życia.

Przysięgły Krzyształowicz. Czy dr. Piotrowski mógł przeoczyć przy pierwszej sekcyi owo złamanie żebra?

Dr. W. Stanowczo nie.

Oskar. *(do znawcy)*. W orzeczeniu powiedziano, że było złamanem drugie żebro, które podobno najtrudniej się łamie?

Dr. W. Istotnie drugie żebro łamie się trudno, ale to nie wyklucza, że mogło być złamane przy sprzątaniu zwłok po sekcyi.

Przewodniczący nakazuje przywołać drugiego rzeczoznawcę. (Dok. nast.)

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 16 listopada. Cesarz przybył tutaj dzisiaj rano z Monachium. Arcyksiążę Otto z żoną odjechał do Stuttgartu, a w. ks. Zofia sasko-wejmarska do Wejmaru.

Wiedeń, 16-go listopada. Wśród olbrzymiego udziału sfer rządowych odbył się wczoraj pogrzeb dawnego, głośnego ministra Bacha. Prezes ministrów ks. Windischgraetz wymówił się od udziału lekkiem niedomaganiem. Na obrzędzie pokropienia byli ministrowie Bacquehem, Falkenhayn, Schoenborn, Taaffe, Zaleski, kilku szefów sekcyjnych, między nimi Pasetti, Breisky, Gianz, poseł Kuefstein i wielu znamienitszych urzędników.

Wiedeń, 16 listopada. Dzisiaj przed południem odbył się czwarty austryacki wiec rolniczy pod przewodnictwem hr. Christyana Kinsky'ego w obecności radców kultury krajowej z Czech, Istryi, Wyższej Austryi, Tyrolu, reprezentantów towarzystw gospodarczych z Krakowa, Lwowa, Gracu i t. d.

Minister rolnictwa usprawiedliwił nieobecność chorobą.

Przewodniczący zaznaczył w przemowie, że wiec powinien zastanowić się nad reformą statystyki zbożowej.

Statystyczne dane powinny następnie wcześniej być ogłaszane, aniżeli obecnie. Życzył w końcu wiecowi, aby dla dobra rolnictwa całego pomyślnie załatwił wielkie zadania, jakie go czekają.

Grac, 16 listopada. Minister handlu żegnając się z urzędnikami Wydziału krajowego rzekł, że cesarz powołał go w teraźniejszych ciężkich czasach na inne pole działania. że mimo to nie przestanie duchowo być w łączności z krajem rodzinnym — i wyraził nadzieję, że posłowie krajów alpejskich użyczą mu swego poparcia, — nareszcie prosił, aby jego przyszłej pracy nie sądzono według wyników, lecz według dobrej jego woli.

Budapeszt, 16 listopada. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył Wekerle na zapytanie doń skierowane, że nie zanosi się na żadne zmiany w ministerstwie, ani nie ma żadnych dotyczących kombinacyj. Doniesienia dzienników w tej sprawie nie mają żadnej podstawy.

Budapeszt, 16 listopada. W Izbie poselskiej Sejmu węgierskiego rozpoczęły się wczoraj obrady nad preliminarzem budżetu ministerstwa rolnictwa. Po przemówieniach Pappa, Simo, Kolomana Csaky'ego i Bernatha rozprawa odroczoną została do następnego posiedzenia.

Emerich Szalay interpelował rząd w sprawie ceł, nałożonych na zboże węgierskie w Tyrolu i Vorarlbergu. Minister Wekerle odpowiedział na to, że na mocy uchwały Rady ministrów wystosował w tej sprawie odpowiednie pismo do rządu austryackiego, domagając się zniżenia tych ceł, niezgodnych z istotą związku cłowego. W początku października na wspólnych konferencyach austryackich i węgierskich ministrów handlu i rolnictwa ministrowie austryaccy oświadczyli, iż zarządzą środki celem zniesienia tych ceł. Rząd węgierski i od nowego gabinetu austryackiego żądać będzie spełnienia tej obietnicy. Rząd austryacki nie wymaga odszkodowania strat, ponieważ żądanie takie byłoby nieusprawiedliwionem. Izba przyjęła to oświadczenie do wiadomości,

Budapeszt, 16 listopada. Minister skarbu Wekerle przedłoży ankiecie, która niebawem ma się zebrać, memoryał w sprawie reformy podatków bezpośrednich.

W memoryale tym minister zapowiada, zamiast dotychczasowych trzech stopni podatku zarobkowego drugiej klasy, nowe stopniowanie od 1 do 14 guldenów. Obywatele państwa, przebywający za granicą mają także opłacać podatek dochodowy. Najwyższy dochód, od którego nie płaci się podatku, oznaczono na 300 guldenów.

Przy podatku zarobkowym trzeciej klasy dotychczasowa stopa ma być zmniejszoną z 10 na 5 prc i od sum, przewyższających 1.000 złr., stopa ma być progresywnie o $^1/_2$ prc. podwyższaną, a zaczynając od 11.000 złr. pozostaje znowu stała 10 prc. stopa.

Monachium 16 listopada. Wczoraj przed południem o godzinie 11 odbył się ślub cywilny arcyksięcia Józefa Augusta z księżniczką Augustą wobec ministra Crailsheima, potem udał się pochód weselny do kościoła zamkowego. Pana młodego prowadzili rodzice, pannę młodą cesarz austryacki i książę rejent.

Ślub odbył się wobec arcybiskupa.

Ten w przemówieniu swojem do nowożeńców przypomniał, że przed dziewięciu wiekami księżniczka bawarska Gizela wyszła za mąż za księcia węgierskiego Stefana. W tym wieku zaś książę bawarski ożenił się z arcyksiężniczką austyacką Gizelą, której córka wychodzi za mąż znowu do Węgier. Arcybiskup życzył nowożeńcom wszelkiego szczęścia ziemskiego i błogosławieństwa niebios.

Nabożeństwem dziękczynnem, które odprawił arcybiskup, zakończyła się uroczystość kościelna.

Potem w pałacu królewskim w sali tronowej odbyło się uroczysie składanie życzeń, — a o godzinie $2^1/_2$ w pałacu ks. Leopolda śniadanie familijne.

Monachium, 16 listopada. Cesarz austryacki odjechał stąd wczoraj wieczór osobnym pociągiem do Wiednia.

Berlin, 16 listopada. Parlament niemiecki dzisiaj otwarty mową tronową, w ktorej cesarz wyraża podziękowanie za patryotyczną gotowość parlamentu w przyczynieniu się do dalszego rozwoju urządzeń wojskowych, wskazanych względami na bezpieczeństwo państwa.

Przeróżne dowody gorącej życzliwości, jakiemi cesarz miał sposobność cieszyć się w ostatnich miesiącach w różnych częściach Niemiec, są dlań rękojmą tego, z jakiem zadowoleniem naród czuje i uznaje, iż armii niemieckiej zapewniono organizacyę, w której tkwi zapewnienie ochrony ojczyzny i utrzymania spokoju.

Dla pokrycia uzupełniających wydatków na utrzymanie powiększonej siły zbrojnej w stanie pokojowym, będą przedłożone parlamentowi projekta do ustaw, odnoszące się do opodatkowania tytoniu i wina, oraz do zaprowadzenia opłat stemplowych na rzecz Rzeszy niemieckiej.

Uwzględniono obecny stan finansowy państwa przy układaniu preliminarza i uczyniono to z nadzwyczajną oszczędnością.

Z Hiszpanią, Rumunią i Serbią zawarto traktaty handlowe; będą one przedłożone parlamentowi do konstytucyjnego traktowania. W porozumieniu z wysokimi sprzymierzeńcami cesarz widział się spowodowanym zrobić użytek ze swego prawa co do nadzwyczajnego podwyższenia ceł przywozowych w stosunkach handlowych z Rosyą.

Rozporządzenia dotyczące będą parlamentowi bezzwłocznie udzielone do wiadomości.

Cesarz w dalszym ciągu wyraził nadzieję, że toczące się właśnie rokowania w sprawie traktatu handlowego z Rosyą owe środki zaradcze usuną.

Mowa tronowa zwraca dalej uwagę na pełną pożytku działalność konferencyi sanitarnej w Dreźnie i oświadcza, że w tej sprawie będą następnie przedłożone projekta do ustaw. Koniec mowy tronowej jest następujący: W stosunku Niemiec do państw zagranicznych nie zaszła żadna zmiana. W ścisłej przyjaźni z państwami związkowemi pozostając, dla celów utrzymania pokoju, do innych także mocarstw pozostajemy na stopie przyjaznej. Mam dlatego pewność, że przy pomocy bożej z błogosławieństwa pokoju nadal będziemy mogli korzystać.

Drezno, 16 listopada. Sejm krajowy otwarty został mową tronową, w której powiedziano, że trudności ekonomiczne ustępują, a nasuwające się rękojmie zapewniają trwały pokój.

Monza, 16 listopada. Kalnoky przybył tu wczoraj o godzinie trzy kwadranse na piątą w towarzystwie Brina i Nigry. Na dworcu powitał go generał-adjutant króla, poczem dostojnicy pojechali powozem dworskim do willi królewskiej. Kalnoky udał się do przeznaczonych dlań apartamentów, poczem niebawem przyjęty został przez króla Humberta. Kalnoky miał do dnia dzisiejszego zabawić w Monzy, jako gość królewski, razem z Brinem i Nigrą.

Monza, 16-go listopada. Audyencya hr. Kalnoky'ego u króla trwała półtorej godziny. Potem był hr. Kalnoky przedstawiony królowej. Wieczór był obiad, na którym byli: Kalnoky, Brin, Nigra, sekretarze i członkowie świty cywilnej i wojskowej.

Kalnoky i ministrowie odjechali z Monzy dzisiaj rano.

Medyolan, 16 listopada. Kalnoky przybył tutaj dzisiaj z Monzy.

Medyolan, 16 listop. Kalnoky zwiedzał wczoraj rano w towarzystwie Nigry pomniki i osobliwości miasta, następnie był na śniadaniu z Brinem, Nigrą i prefektem miasta.

Turyn, 16 listopada Pożar w barakach wojskowych srożył się jeszcze wczoraj. Spodziewano się, że zasypanie płonących baraków ziemią stłumi pożar i zapobiegnie wybuchowi prochu i dynamitu.

Paryż, 16 listopada. Dzienniki marsylskie donoszą, że przed pomieszkaniem komendanta armii wybuchła bomba; wszystkie okna zostały zniszczone. Nikt nie jest ranny. Drugą bombę znaleziono na korytarzu jednego hotelu.

Marsylia, 16 listopada. Wczoraj w nocy przed pomieszkaniem komendanda armii nastąpiła straszna explozya. Mury zostały zniszczone, odwach zawalony gruzami, okna bliskich domów potłuczone. Domy sąsiednie uszkodzone. Ludność cała zaniepokojona.

Mówią, że był zamiar wysadzenia w powietrze całego budynku komendy.

Barcelona, 16 listop. W Willa-nueva wybuchła przed kasarnią żandarmeryi bomba, napełniona nitrogliceryną. Nikt nie zginął.

Petersburg, 16 listop. *Journal de St. Pét.* donosi, że stan zdrowia Giersa znacznie się polepszył. Giers bawi obecnie w Carskiem Siole i od czasu powrotu cara z Danii jeździ na dwór do Gatczyny. W drugiej połowie listopada Giers zamierza powrócić z całą rodziną do swego urzędowego mieszkania w Petersburgu.

Ateny, 16 listop. Ze strony urzędowej zaprzeczają wiadomości, jakoby Rosya zamierzała w jednym z portów greckich urządzić stacyę dla zaopatrywania w węgiel swych okrętów wojennych.

Bukareszt, 16-go listopada. Wczoraj wieczór przybył tu król. Na dworcu powitali go ministrowie i dostojnicy. Król zabawi tu dwa dni, poczem uda się na zamek Pelesz, a przy końcu przyszłego tygodnia wraca do stolicy, a z nim następca tronu z małżonką.

Belgrad, 16 listopada. Rozsiewane pogłoski o wybuchu dynamitowym w Majdanseku i o rzekomem zburzeniu gmachu zarządu górniczego są fałszywe i bezpodstawne. Wieści te redukują się jedynie do tego, że pewien robotnik przez zemstę podłożył patron dynamitowy przy mieszkaniu jednego z urzędników. Skutkiem tego nastąpił lekki wybuch, ale nie zrobił żadnej szkody. Nikt nie został ranny.

Kursa telegraficzne na giełdzie wiedeńskiej.

dnia 16 listopada 1893 r	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	96	95
Zjednoczony dług w srebrze	96	75
Austryacka renta złota	118	75
4% austryacka renta (marcowa)	96	—
4% węgierska renta złota	115	85
4% węgierska renta koron.	90	30
Akcye banku austro-węgierskiego	995	—
Akcye kredytowe	335	75
Londyn	127	30
Banknoty banku niemiec za 100 m	62	$57^1/_2$
20 marek	12	51
20-to frankówki za sztukę	10	$13^1/_2$
Akcye włoskie	43	75
Dukaty austryackie	6	02

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Podziękowanie. Za łaskawe ofiarowanie dzieł ś. p. Stefana Buszczyńskiego. „Obrońcy spotwarzonego narodu", składam niniejszem podziękowanie p. Maryi z Buszczyńskich Czerwińskiej, która licznemi podobnemi darami przyczynia się do rozszerzenia uczuć patryotycznych i prawd historycznych, tak gorliwie krzewionych przez ś. p. Jej brata.

Helena Klemensiewiczówna,
nauczycielka ludowa w Krzatce.

L. 3766/pr.

Obwieszczenie
w sprawie przyjęcia oficyałów gorzelnianych.

Do współdziałania przy wykonywaniu kontroli podatku konsumcyjnego od wódki ustanowieni będą oprócz istniejących już organów kontroli gorzelń także jeszcze **„oficyałowie gorzelń“** z poborami urzędników państwowych X klasy rangi, których zadaniem w pierwszej linii będzie kontrolowanie rafineryi spirytusu, uznanych za wolne składy na wódkę.

Oficyałowie gorzelń przyjęci będą na razie prowizorycznie za kontraktem służbowym, a po upływie jednorocznej a w miarę okoliczności dwuletniej zadowalniającej służby za kontraktem, zamianowani zostaną rzeczywistymi urzędnikami w X. klasie rangi.

Prócz zwyczajnych poborów tej klasy rangi (płacy i dodatku aktywalnego) pobierać będą oficyałowie gorzelń przez czas wykonywania kontroli nad rafineryą, uznaną za wolny skład na wódkę, zamiast dyet, kosztów podróży, względnie t. z. należytości za chody zaliczalnych za składaniem rachunków — ryczałt, którego wysokość w każdym poszczególnym wypadku oznaczoną zostanie, a który najmniej 180 złr. a najwyżej 360 złr. a. w. wynosić będzie.

Zresztą odsyła się kompetentów do postanowień odnośnego reskryptu ministeryalnego, jakoteż do postanowień instrukcyi służbowej, która może być przeglądniętą w c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, tudzież w każdej z tutejszych krajowych Dyrekcyj okręgów skarbowych.

Wymogi dla osiągnięcia powyższych posad, których ilość na razie jeszcze nie jest oznaczoną, są następujące:

1) obywatelstwo austryackie,
2) nieposzlakowany charakter,
3) nieprzekroczony 40 rok życia,
4) dokładna znajomość języków krajowych,
5) dowód ukończenia chemiczno-technicznego oddziału w jednej z austryackich szkół politechnicznych i złożenia pierwszego egzaminu państwowego co najmniej z klasyfikacyą „uzdolniony“, ewentualnie dowód odbycia szkoły gorzelniczej z dobrym postępem.
6) co najmniej jednoroczne zajęcie przy technicznem kierownictwie gorzelń.

Ubiegający się o taką posadę, mają wnieść podania należycie udokumentowane w przeciągu trzech tygodni, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia, **do Prezydyum c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie.**

Prezydyum c. k. Dyrekcyi skarbu.

Lwów, dnia 7 listopada 1893. 2677 1

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.